

1992/93

Oto wspominamy „Dziady”

Inscenizacje „Dziadów” to w historii polskiego teatru zawsze wielkie wydarzenie. Gra się je nieczęsto, budzą emocje, wywołują gwałtowne dyskusje. 25 listopada, dokładnie w 50. rocznicę premiery zdjętych przez cenzurę „Dziadów” w reżyserii Kazimierza Dejmki, aktorzy i publiczność spotkali się w teatralnym „Piekielku”. O tym spektaklu opowiedział publiczności prezes TPPT Jarosław Wanecki, a aktorzy płockiego zespołu zagrali kilka scen z arcydramatu Mickiewicza.

Teatr im. Szaniawskiego też ma w swojej historii inscenizację „Dziadów”. Marek Mokrowiecki wystawił fragmenty II i III części w katedrze, za zgodą ówczesnego biskupa Zygmunta Kamińskiego. Realizacja znalazła się w kalendarzu wydarzeń uświetniających rocznicę odzyskania niepodległości. Spektakl (premiera 11 listopada 1992 roku) obejrzało ponad 8 tysięcy widzów. Reżyser nie przeniósł przedstawienia do budynku teatru. Nie miał w zespole Gustawa-Konrada ani warunków, które przyniosła dopiero scena po modernizacji. Sam zespół też był zbyt szczupły, by obsadzić wszystkie role.

„Dziady” Mokrowieckiego rozpoznały się już na zewnątrz, przed drzwiami bazyliki. Później głos Guślarza otwierał wrota, a procesja wędrowała na biegnący pośrodku głównej nawy podest. Było to centralne miejsce gry, aczkolwiek duchy pojawiały się również na chórze. Mroczne wnętrza katedry sprzy-



Waldemar Lawendowski

jało klimatowi inscenizacji. Scenograf Marian Fiszer wymyślił metalowy kocioł z nóżką uruchamiającą mechanizm wydobywania się oparów. – *Gdy Guślarz skinie laską, rekwizytor miał nacisnąć nóżkę, a z kocioła buchało. Krzysztof Popczuk przestrzegał aktorów, żeby Boże broń na tej lapce nie stawiać. Ale niecierpliwy Andrzej Piecyk (jeden z chóru) niechcący nadepnął. Strzeliło, zanim Guślarz zawołał, by otworzyć drzwi od kaplicy – opowiadał Mokrowiecki. – Zebrani w środku nie wiedzieliśmy, co dzieje się za potężnymi drzwiami. Akustyk Krzysztof Wierzbicki kolejny raz cofnął taśmę na magnetofonie szpulowym, a za drzwiami cisza. Ani ognia, ani dymu. Popczuk biegł*

po śniegu wokół bazyliki po dubla – wspominał reżyser. Może niezwykle miejsce spektaklu sprzed półwiecza sprawiło, że był on grany przez czterdzieści wieczorów. W pamięci pozostały role Zdzisławy Bieleckiej-Piórkowskiej (pani Rollison) czy Marty Woźniak (Kmitowa).

Z tamtej obsady wystąpiła czwórka wykonawców. W małej przestrzeni teatralnego Piekielka usłyszeliśmy ich ponownie. Monolog Guślarza powiedział przejmująco Henryk Błażejczyk, niezapomniany ksiądz Piotr z pierwszej inscenizacji. Te same dzieci (w roli duchów Katarzyna Wieczorek i Hanna Zientara) przypominały znany fragment dramatu „Do mamy lecim, do mamy”, a Barbara

Misiun wystąpiła jako Zosia. Widzowie zasiedli wokół długiego stołu ze skromnym jadłem. Wezwani przez Guślarza powtarzali kwestie chóru: „Bo kto nie był ni razu człowiekiem, temu człowiek nic nie pomoże”.

W historii płockiego teatru było jeszcze jedno wystawienie „Dziadów”. Warto je przypomnieć ze względu na aktorkę, która w nim „debiutowała”. Mira Zimińska (wtedy mała Marianna) często wspominała swój epizod, powtarzając bezbłędnie całą partię Mickiewiczowskiego arcydramatu, zagrała w nim ducha dziecka. Dodajmy, że działo się to w 1910 roku, pod zaborem rosyjskim. O III części dramatu nikt nie słyszał, chyba że przypadkiem w Krakowie miał szczęście widzieć inscenizację Wyspiańskiego. Na scenie mieszczącej się wówczas w teatrze na Wzgórzu Tumskim „Dziady” wystawiło Towarzystwo Teatralne Jerzego Siekierzyńskiego. Brakowało dziecka, więc pracująca w teatrze matka Zimińskiej pomogła w doborze obsady.

Prezes TPPT Jarosław Wanecki mówiąc o „Dziadach” Dejmka z 1967 roku zwrócił uwagę, że wystawiony na rocznicę Rewolucji Październikowej dramat przyniósł w konsekwencji wydarzenia marcowe. Publiczność tłumnie przychodziła do Teatru Narodowego, nagradzała owacjami Wielką Improwizację w wykonaniu Gustawa Holoubka i protestowała przeciwko cenzurze.

W 1968 roku byłam studentką UMK w Toruniu. W największej akademickiej stołowie przy ulicy Mickiewicza chłopak z wydziału historii wszedł na stół i opowiedział o warszawskiej inscenizacji,

którą zdjęto z afisza na polecenie władz. W długiej kolejce składaliśmy podpisy pod protestem w obronie „Dziadów”. Później w mroźny poranek stałyśmy z koleżanką na rogatkach Torunia. Kierowca ciężarówki zabrał zmrożone autostopowiczki do Warszawy. Nie pamiętam już, w jaki sposób weszłyśmy na spektakl. Podziwiałam i Holoubka – jako Gustawa-Konrada, i Opalińskiego w roli Guślarza. W 1973 roku w Krakowie obejrzałam „Dziady” Swinarskiego z rolą Jerzego Treli. Niezwykle był pomysł reżysera, żeby w spektaklu umieścić autentycznych żebraków i bezdomnych, posadzić ich wokół biegnącej przez środek sceny i w foyer.

W styczniu 2008 roku, z okazji 40. rocznicy „Dziadów” Dejmka, Teatr Narodowy zaprosił na wieczór wspomnień. – *Byli wśród nas Jan Englert, Andrzej Seweryn, Gustaw Holoubek, prezydent z małżonką. Holoubek mówił, że chciałby się jeszcze zmierzyć z „Dziadami” w Ateneum – powiedziała Bożena Śliwińska. – Po spotkaniu wszyscy wyszli na wygaszone Krakowskie Przedmieście. Przed pomnikiem Mickiewicza Krzysztof Wodiczko zrobił performance. Ożywił wieszczą. Kiedy puszczono mowę Gomulki, pomnik odwrócił się plecami.*

Płocki wieczór z „Dziadami” zakończył się przed północą. Z głośnika zabrzmiały także fragmenty dramatu w wykonaniu lekarzy. Na scenie tekst Mickiewicza przypomnieli aktorzy: Krzysztof Bień, Piotr Bała, Mariusz Pogonowski, Sylwia Krawiec, Hanka Chojnacka-Gościński, Szymon Kołodziejczyk. **Lena Szatkowska**